



CZERWIEC '76

Robotnicza rewolta

Ten dzień miał zbyt wymowną treść. / A zaczęło się u Waltera: / najpierw wyszedł wydział P-6, / by na placu resztę pozbierać (Anonim, 25 czerwca). Tak rozpoczyna się ballada sprzed ćwierćwiecza, jedna z wielu, poświęcona zrywowi świata robotniczego na Mazowszu – w Radomiu, Ursusie, Płocku. Tak też, prosto i zwyczajnie, zaczęły się owe krótkie, gwałtowne wydarzenia. Jak wcześniej, w latach 1956, 1970 i wtedy gdy – cztery lata później – wybuchły sierpniowe strajki. Ale na razie jesteśmy w Radomiu, 25 czerwca 1976 r. Posłuchajmy...

Jeden z polskich miesięcy

Z prof. Jerzym Eislerem rozmawia
dr Tomasz Łabuszewski

Tomasz Łabuszewski: Wydaje się, że na mapie „polskich miesięcy” Czerwiec 1976 r. jawił się dotychczas trochę jako „zapomniana rewolta”. W jakim zakresie – przechowywane obecnie w Instytucie Pamięci Narodowej – do niedawna niedostępne dla historyków – materiały „resortowe” wzbogaciły naszą wiedzę na temat wydarzeń sprzed trzydziestu lat?

Jerzy Eisler: Zacząć wypada od tego, że do niedawna Czerwiec 1976 r. pozostawał najmniej znanym ze wszystkich „polskich miesięcy” i nie doczekał się opracowania o charakterze monograficznym. Dostęp do materiałów zgromadzonych w Archiwum IPN stworzył zu-

pełnie nową jakość. Dokumenty te pozwalają historykom precyzyjnie zrekonstruować przebieg wydarzeń 25 czerwca, a także przygotowania władz do „operacji cenowej” oraz skalę i charakter represji, które miały miejsce w następnych tygodniach. Jako pierwszy na szeroką skalę materiały te wykorzystał Paweł Sasanka w książce „Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje”. Stanowiły one ważne, choć oczywiście nie jedyne źródło, z jakiego skorzystał autor.

T.Ł.: Protest robotniczy z Czerwca 1976 r. kojarzony jest głównie z Radomiem i Ursusem, ale czy słusznie? Czy wiemy dziś, jaki był realny zasięg i skala protestu?

J.E.: Przede wszystkim trzeba w tym miejscu wymienić także Płock, gdzie

również doszło do ulicznej manifestacji i interweniowała milicja. Wypadki te w wyniku konsekwentnych działań propagandowych wymazano jednak – przynajmniej tymczasowo – z „mapy protestu” – płocczanie nie byli nazywani „warchołami”. Jeśli zaś chodzi o skalę wystąpień, to właśnie korzystając z materiałów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych możemy dziś dość dokładnie stwierdzić, że odbywały się one w 24 z 49 ówczesnych województw, a w strajkach uczestniczyło w sumie 70-80 tys. ludzi, co wszakże nie oddaje w pełni skali społecznego poruszenia, jakie miało miejsce wtedy w Polsce.

T.Ł.: Czerwiec 1976 r. był kolejnym – po Grudniu 1970 r. – protestem społecznym, sprowokowanym przez władze próbą drastycznego podniesienia cen żywności. Czy pomiędzy tymi kryzysami widać analogie?

J.E.: Choć skala i wymiar tragedii były różne, łatwo wskazać pewne wyraźne



podobieństwa. W obu przypadkach nie można utrzymywać, że były to protesty wyłącznie o podłożu ekonomicznym („bunt o kiełbasę”). Czynnikiem ekonomicznym był nader istotny, ale odgrywał zaledwie rolę detonatora. Równie ważne było poczucie niesprawiedliwości społecznej głęboko zakorzenione wśród wielu robotników. Realny socjalizm formalnie głosił zasady równości, ale codzienność nie miała wiele wspólnego ze szczytnymi ideałami. Robotnicy widzieli, jak żyje „czerwona burżuazja” i na ogół mieli świadomość tego, że także w tym systemie są równi i „równiejsi”. W porównaniu do Grudnia 1970 r., Czerwiec 1976 r. ograniczał się do jednego dnia i koncentrował na Mazowszu, chociaż – jak już wspomniałem – do protestów doszło też w innych częściach kraju. Wyciągając wnioski z tragicznej lekcji grudniowej, tym razem władze wykorzystały do pacyfikowania buntu tylko milicję, nieuzbrojoną w broń palną.

T. Ł.: Jak „władza” przygotowała się do przeprowadzenia „operacji cenowej” i jakie były jej reakcje na strajki i manifestacje uliczne?

J. E.: Przede wszystkim zarówno w Czerwcu 1976 r., jak i wcześniej – w Grudniu 1970 r. mieliśmy do czynienia z paradoksalną sytuacją. Władze znajdowały się w stanie kompletnego zaskoczenia, a równocześnie na swój sposób liczyły się z protestami spo-

łecznymi. Wydaje się, że rządzący bardzo bali się tych wybuchów społeczno-niezadowolenia, starali się im przeciwdziałać, mieli nadzieję, że do tych protestów nie dojdzie i w końcu byli jednak zaskoczeni rozwojem wydarzeń. Było w tym coś z zaklinalnia rzeczywistości. Dziś wiemy, że relatywnie najlepiej przygotowane były struktury MSW. Zawczasu tworzono Centralne Stanowisko Kierowania i powoływano sztab odpowiedzialny za koordynację działań w skali całego kraju. W roku 1976 sztabem tym kierował wiceminister spraw wewnętrznych gen. Bogusław Stachura. To on podejmował decyzje o tym, gdzie i kiedy wzmocnić lokalne siły milicji. Polecił też skierować do Radomia oddziały ZOMO z Warszawy, Łodzi, Kielc, Lublina, a także słuchaczy Wyższej Szkoły Oficerskiej MO ze Szczytna. To także w sztabie MSW zdecydowano o zaatakowaniu manifestantów w Ursusie i Płocku w chwili, kiedy demonstracje dobiegały końca. Pomimo spodziewanego niezadowolenia ze strony społeczeństwa, jego reakcja – a zwłaszcza skala protestów – stanowiła dla władz partyjnych pewien szok. Obradujące już wieczorem 25 czerwca Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR zdecydowało się na odwołanie podwyżki – traktując to posunięcie jednak wyłącznie jako taktyczne ustępstwo. Jednocześnie uruchomiono ogromną maszynę propagandową – mającą

na celu maksymalne poniżenie i zożdżenie uczestników protestów. Znamienne są tu słowa, jakie padły w czasie telekonferencji z sekretarzami wojewódzkimi z ust I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka: „My ich nienawidzimy, jacy to są łajdacy. [...] Uważam, że im więcej będzie słów bluźnierstwa pod ich adresem – tym lepiej dla sprawy [...] to musi być atmosfera pokazywania na nich jak na czarne owce, jak na ludzi, którzy powinni się wstydzić, że w ogóle są Polakami, że w ogóle po świecie chodzą”.

T. Ł.: Czy potrafimy obecnie precyzyjnie określić liczebność sił użytych do pacyfikacji protestów w Radomiu, Ursusie i Płocku?

J. E.: Tylko w działaniach na ulicach brało udział w Radomiu 1 543 funkcjonariuszy, w Ursusie – 320 i Płocku – 202, co łącznie daje 2 065 milicjantów. Do tego oczywiście trzeba dodać kilkuset funkcjonariuszy cywilnych. O skali gwałtowności walk może świadczyć przykład Ursusa, gdzie w ciągu kilkunastu minut pacyfikowania manifestacji zomowcy zużyli 317 sztuk pojemników z gazem łzawiącym.

T. Ł. Czy potrafimy odtworzyć portret psychologiczny tzw. przeciętnego uczestnika demonstracji w Radomiu, innymi słowy, kim był przeciętny uczestnik protestu – do jakich haseł i symboli się odwoływał?

J.E.: Jest to bardzo złożona i silnie zmistyfikowana kwestia. Władze, nie tylko w Czerwcu 1976 r. starały się przekonać społeczeństwo, że to nie był żaden protest „klasy robotniczej”, ale wybryki chuliganów, łobuzów, złodziei, tym razem ochrzczonych mianem „warchołów”. Oczywiście miały wówczas miejsce przypadki rabunków, kradzieży, podpażeń, ale do dziś nie można z całą pewnością stwierdzić, kto był ich inicjatorem. Jednocześnie wiadomo, że na prowdyrow władze niejednokrotnie kreowały osoby z przeszłością kryminalną. Było to szczególnie widoczne w czasie głównych procesów, kiedy na ławie oskarżonych umieszczono także ludzi już uprzednio karanych. Znamy też przypadki zatrzymywania osób, które w ogóle nie uczestniczyły w proteście, ale „pasowały” do założonego scenariusza. Jeden z mieszkańców Radomia, przebywający na warunkowym zwolnieniu z więzienia, gdy zobaczył zbliżający się pochód robotników, wystawił przed dom krzesło, na którym zasiadł, aby wszyscy widzieli, że nie ma z tym nic wspólnego. Nie przeszkodziło to jednak w aresztowaniu go.

T.L.: Jest Pan autorem monografii Grudnia '70 oraz Marca '68. Jakie na ich tle miejsce w kalendarzu „polskich miesięcy” zajmuje Czerwiec '76?

J.E.: Każdy człowiek skłonny jest akcentować własny udział w wydarzeniach historycznych i szczególną rolę przypisywać właśnie tym, których był uczestnikiem lub obserwatorem. Jest więc zrozumiałe, że poznaniacy za początek polskiej drogi do wolności i niepodległości – biegnącej przez „Solidarność” – uznają Czerwiec 1956 r. Na Wybrzeżu akcentuje się rolę Grudnia 1970 r. jako tego momentu, od którego miałyby biec dzieje „Solidarności”. Wielu przedstawicieli inteligencji, zwłaszcza średniego i starszego pokolenia, za początek tej drogi uznaje Marzec 1968 r. Jest więc oczywiste, że w Radomiu, Ursusie i Płocku tych korzeni szuka się w proteście z Czerwca 1976 r. Ci, którzy mówią, że Czerwiec '76 był mniej ważny, powołują się zwykle na dwa fakty. Po pierwsze, władze nie użyły jednak wojska wyposażonego w ciężki sprzęt i nie było wtedy strzelania do ludzi. Po drugie, w czasie tej odsony polskiego kryzysu – inaczej niż w latach 1956 i 1970 – nie doszło

do zmian na szczytach władzy w Polsce. 25 czerwca 1976 r. jedynym powodem do satysfakcji dla protestujących było to, że jeszcze tego samego dnia władze wycofały się z już wprowadzonej podwyżki cen.

Wydaje się jednak, że ta swoista rywalizacja pod względem ważności wśród „polskich miesięcy” nie ma większego sensu. Przecież scenariusz większości z nich był podobny do siebie: żądania robotników, lekceważący stosunek do nich pewnych siebie władz, strajk, manifestacje uliczne przekształcające się w zbrojne starcia i w końcu stłumienie siłą robotniczych wystąpień. Za każdym razem inicjatorem protestu był największy w mieście zakład pracy. Nie można żadnej z tych dat wykreślać z narodowego kalendarza, ani też żadnej przypisywać jakiejś szczególnej roli. Wszystkie one składają się na polską drogę do wolności i niepodległości.

Dr Tomasz Łabuszewski – naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Prof. Jerzy Eisler – dyrektor Oddziału IPN w Warszawie. ■

Śmierć demonstrantów

Paweł Sasanka
– OBEP IPN w Warszawie

Komendant Wyższej Szkoły Oficerskiej Milicji Obywatelskiej w Szczytnie płk Stanisław Biczysko w raporcie z działań kompanii szkolnych 25 czerwca w Radomiu stwierdzał, że gdy ok. godz. 15.20 dotarły one pieszo pod zewastowany i płonący gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Radomiu, „na wysokości środka budynku komitetu na ulicy 1 Maja na wózku elektrycznym leżały rozebrane do pasa i zmasakrowane zwłoki dwóch mężczyzn”. Wydaje się więc, że tragiczny wypadek, w którym zginęło dwóch demonstrantów: Jan Łabęcki i Tadeusz Ząbecki, wydarzył się w początkowej fazie starć w tym rejonie, gdy do budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR zbliżały się pierwsze pododdziały milicji, ok. godz. 15.00.

Okoliczności śmierci Łabęckiego i Ząbeckiego były w późniejszym okresie przedmiotem wnikliwego rozpracowania operacyjnego, prowadzonego w radomskiej Komendzie Wojewódzkiej MO pod kryptonimem „Barykada”. Początkowo postępowanie w tej sprawie umorzyła Prokuratura Wojewódzka w Radomiu 11 listopada 1976 r. „wobec niestwierdzenia faktu popełnienia prze-

stępstwa”. Wiceprokurator wojewódzki Marian Pawłowski we wrześniu 1976 r. oceniał, że „dotychczasowe czynności zawarte w aktach nie wskazują na to, iż prowadzący przedmiotowe postępowanie funkcjonariusze MO czynili stara- nia, aby dokonać szczególnych ustaleń w tym zakresie”, co świadczyłoby o tym, że władzom nie zależało na wyjaśnieniu sprawy.





waną betonowymi płytami. Po odłączeniu przyczepy w kilka osób wypchnięto ją na środek jezdni i skierowano dyszlem w kierunku jazdy. Wykorzystując pochyłość ul. 1 Maja, zepchnięto przyczepę w stronę ul. Struga, wprost na zbliżające się oddziały milicji. Kilku mężczyzn rozpędzało ją przez kilkadziesiąt metrów – do skrzyżowania z ul. Partyzantów; po pochyłości jechała coraz szybciej.

Anna Łukomska – jeden z naocznych świadków tragedii – zeznawała: „W momencie kiedy zaczęli ją spychać w dół ulicy, przy dyszlu z przodu przyczepy pozostało tylko dwóch mężczyzn. Reszta mężczyzn odbiegła na boki. Widziałam, jak z tyłu przyczepę tę pchało około 10 mężczyzn, a z przodu przyczepę znajdowało się tych dwóch, którzy trzymali za dyszel przyczepy i kierowali. Przyczepa ta, jadąc w dół po pochyłości, nabrała dość dużego rozpędu, tak [że] ci dwaj mężczyźni trzymający za dyszel nie mogli utrzymać jej i kierować. Widziałam, jak mocowali się z tym dyszlem, który wyrwał im się z rąk i skrecał na boki. Kiedy przyczepa ta znajdowała się na wysokości bloku nr 71, mężczyźni ci puścili dyszel i usiłowali odskoczyć na bok. [...] mężczyźni znajdujący się po prawej jego stronie dostał się pod koła przyczepy. Drugi, będący po lewej stronie dyszla, bliżej bloku usiłował uskoczyć na chodnik i kiedy był już na chodniku, przyczepa uderzyła go rogiem skrzyni załadunkowej i przycisnęła do muru budynku”. Po przejechaniu ok. 50 m (od skrzyżowania z ul. Partyzantów) rozpędzona przyczepa gwałtownie skręciła, przejechała Łabęckiego i Ząbeckiego, powodując natychmiastową śmierć obu.

„Na chodniku, gdzieś 2–2,5 metra od jezdni, stała przednimi kołami przyczepa skierowana w lewo skos do budynku, z opuszczonym dyszlem, przy którym leżały dwa ciała nieznanymi mi mężczyznom z bardzo widocznymi obrażeniami – zeznawał świadek

wydarzenia Grzegorz Jaroszek, który po usłyszeniu okrzyków natychmiast podbiegł na miejsce tragedii. – Na jezdni, w odległości około 2 metrów od chodnika, widać było ślady krwi, która ciągnęła się od tego miejsca do krawężnika i następnie po chodniku do miejsca, gdzie leżały ciała”. Jaroszek dodawał, że w pewnej chwili zauważył mężczyzn, którzy wcześniej odcepili przyczepę od ciągnika i razem z innymi pchali ją. Jeden z nich – relacjonował – widząc ciała przejechanych, krzyknął: „O Jezu, cośmy zrobili!”.

Z zeznań składanych w czasie przesłuchań w komendzie milicji wyłania się obraz ludzi marginesu społecznego: nadużywających alkoholu, brutalnych i zaniebujących swoich bliskich, utrzymujących się z pracy dorywczej itp. W świetle dostępnych materiałów wytworzonych przez aparat bezpieczeństwa trudno ustalenia te podważyć. W późniejszym okresie stanowiły one dla władz ogromny argument uwiarygadniający tezę o chuligańskim charakterze czerwcowego protestu, niemniej w wielu oficjalnych sprawozdaniach posunięto się do ewidentnej manipulacji.

Ludzie ułożyli ciała na wózku akumulatorowym, który odjechał w stronę gmachu KW PZPR. „Usłyszałam znowu jakieś krzyki – wspominał jeden ze świadków. – Ktoś krzychał «mordercy». Znowu wyjrzałam na ulicę i zauważyłam, jak od przyczepy w kierunku ul. Żeromskiego odjeżdża wózek akumulatorowy, na którym leżało, ułożonych na plecach obok siebie wzdłuż wózka, dwóch mężczyzn”. Kilkadziesiąt metrów dalej manifestanci zeskoczyli z pojazdu, uciekając przed zbliżającą się od strony skrzyżowania ulic 1 Maja i Kelles Krauza armatką wodną. Świadek tego wydarzenia zapamiętał, że armatki jadące od strony komitetu polewały ludzi wodą. „Ludzie rozbiegli się przed wodą, a wózek jechał jeszcze przez chwilę do momentu, kiedy strumień wody nie uderzył w ludzi na wózku. Wi-

działem, jak osoby kierujące wózkiem zostały „zmiecione” wodą z wózka”. „W celu zrobienia dostępu do płonącego komitetu otrzymałem polecenie wyjechania dwoma miotaczami wody – wspominał ppor. Jan Rajkowski z Warszawy. – Nasze wozy dojeżdżające do skrzyżowania zostały „zbombardowane” kamieniami. Mimo to przystąpiłem do akcji. I gdy tłum częściowo ustąpił, wtedy w dali zobaczyłem na wózkach zwłoki dwóch ludzi”.

Grupie demonstrantów udało się jednak szybko odzyskać wózek, którym pojechali do stacji pogotowia ratunkowego przy ul. 1 Maja, wykrzykując w czasie jazdy, że wiozą ciała robotników zabitych przez milicję. To dało początek przekazywanej z ust do ust pogłosce. Gdy ok. 17.00 meldunek o śmierci dwóch manifestantów dotarł do Warszawy (według pierwszych informacji, że stratował ich „rozszalały tłum”), z polecenia gen. Stachury płk. Mozgawa nakazał rozpowszechniać wśród ludzi informacje, że zginęło dwóch funkcjonariuszy. „Ale jak zaczęto ich ciała wozic na wózku akumulatorowym, to ludzie uważali, że zabiła ich milicja – relacjonował po latach Mozgawa. – My staraliśmy się tego gniewu nie potęgować, a wręcz łagodzić. Była taka dyrektywa, żeby mówić, że to funkcjonariusz zginął. Zalecono dezinformację, żeby nie podgrzewać ludzi i tak zdenerwowanych podwyżką”.

W stacji pogotowia ratunkowego ciała zabitych obejrzał lekarz Robert Zachorski. Następnie manifestanci ruszyli ulicami Radomia w stronę szpitala wojewódzkiego przy ul. Tochtermana, gdzie dotarli ok. godz. 16.00–16.30. Na platformie obok ciała zabitych stało kilkunastu młodych demonstrantów w robotniczych kombinezonach, trzymających biało-czerwone flagi. „Aż oto, w nieco odległą bramę główną, wjechał fabryczny wózek – wspominał świadek tego wydarzenia. – Jeden mężczyzna kierował. Na platformie leżeli zabici. Widziałem ich co najmniej dwóch... Na wózku stał przy kierowcy człowiek w robotniczym odzieniu i oburącz unosił flagę... biało-czerwoną”.

Funkcjonariusze milicji dopiero ok. godz. 23.00 w towarzystwie lekarki Irminy Burskiej przeszukali zwłoki i wstępnie wyjaśnili okoliczności wypadku. Dzięki znalezionym dokumentom od razu udało się zidentyfikować ciało Jana Łabęckiego. Przy drugim zabitym – Tadeuszu Ząbeckim – nie było jednak żadnego dowodu tożsamości i ustalono ją dopiero 14 lipca – już po pogrzebie, który odbył się anonimowo 2 lipca o godz. 10.00 na cmentarzu na Firleju k. Radomia. Dzień wcześniej, ok. godz. 16.00, odbył się tam, inwigilowany przez aparat bezpieczeństwa, pogrzeb Łabęckiego.

Artykuł ten zawiera fragmenty książki *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006, która ukáže się nakładem Instytutu Pamięi Narodowej.

Płocki Czerwiec



Jacek Pawłowicz
– OBEP IPN w Warszawie

Płock, przedwojenne miasto „młodzieży i emerytów” do 1960 r. niczym nie różniło się od dziesiątków podobnych mu sennych miasteczek mazowieckich. Prawdziwą rewolucję przyniosła mu decyzja Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 5 stycznia 1959 r. o lokalizacji w Płocku wielkiego kombinatu petrochemicznego. Pierwsze prace ruszyły już w 1960 r., przeróbkę ropy rozpoczęto 17 sierpnia 1964 r. Osiągnięciem równym przemysłowemu rozwojowi miasta stało się otwarcie we wrześniu 1967 r. Filii Politechniki Warszawskiej. Prawdziwym przełomem okazał się jednak rok 1975. Przeprowadzona przez rząd reforma administracyjna kraju spowodowała, że z dniem 1 lipca Płock został jednym z 49 miast wojewódzkich.

Zaskoczeni skalą i sposobem wprowadzenia podwyżek artykułów spożywczych pracownicy Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku od rana gromadzili się przy swoich stanowiskach pracy, dyskutując o decyzji Sejmu PRL zatwierdzającej podwyżki. Już o godz. 6.30 podjęli strajk pracownicy Wydziału Elek-

trycznego Głównego Elektryka. Ludzie spontanicznie gromadzili się, rozmawiając o krzywdzie, jaka spotkała przede wszystkim najniższ zarabiających, arogancji władz i śmiesznych rekompensatach preferujących najlepiej zarabiających.

Ok. godz. 16.00 część ze strajkujących pracowników Petrochemii, ok. 500 osób, wyruszyła spod Bramy nr 2 w marszu protestacyjnym pod Komitet Wojewódzki PZPR. Podczas przejścia przez miasto do protestujących dołączały kolejne osoby. Wśród maszerujących widać było matki z dziećmi na rękach i starsze osoby. Na wysokości skrzyżowania ulic Tyśiąclecia i Kobylińskiego tłum liczył już ok. 3 500 osób. Śpiewał hymn narodowy, *Rotę*, *Międzynarodówkę*. Po dojeździe do ulicy Tumskiej pochód rozdzielił się. Większość osób poszła wprost na ulicę Kościuszki pod KW PZPR, mniejsza grupa podeszła pod Komendę Miejską Milicji Obywatelskiej i ulicą 1 Maja weszła na ulicę Kościuszki od strony placu Obrońców Warszawy.

Ok. godz. 17.00–17.30 ponad trzytyśięcny pochód dotarł pod KW PZPR, demonstranci żądali spotkania z I sekretarzem. Po blisko półgodzinnym oczekiwaniu do protestujących wyszedł I sekretarz KW PZPR – Franciszek Tekliński. Jego wystąpienie nie uspokoiło zebranych. W stronę wejścia do komitetu posypały się drobne monety. Część z protestujących zdezorientowana i wprowadzona w błąd uważała, że to Tekliński rzucił w ich stronę pieniędzmi. Słychać było obelgi skierowane



pod adresem partii i jej przywódców oraz okrzyki „chcemy chleba!”.

Ok. godz. 18.30 do protestujących przemówił, wezwany pilnie do KW PZPR, dyrektor Fabryki Maszyn Żniwnych – Czesław Stygar. Poinformował zebranych, że załoga FMŻ pracuje – nie strajkuje i nie przyłączy się do manifestacji. W odpowiedzi znaczna część demonstrantów z okrzykami „idziemy pod fabrykę, niech się do nas przyłączy!” odeszła spod komitetu kierując się w stronę zakładu przy ul. Otolińskiej. Zaskoczony obrotem wydarzeń, dyrektor Stygar udał się samochodem do swojego zakładu.

Zebrani pod KW PZPR manifestanci próbowali wdrzeć się do wnętrza budynku, ale zostali wypchnięci przez przebywających w środku pracowników i funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa oraz Milicji Obywatelskiej ubranych po cywilnemu. Wybito okna na parterze budynku i nawoływano do podpalenia go. Ok. godz. 20.30 zebrani obrzucili kamieniami radiowóz milicji, z którego informowano o cofnięciu podwyżek. Przewrócono też, przybyły pod gmach komitetu, samochód strażacki.

Przybyłe do Płocka ze Zgierza ok. godz. 20.30 siły Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej (ZOMO) w sposób niezwykle brutalny przystąpiły do pacyfikowania protestu. Atakowali od strony pl. Obrońców Warszawy demonstranci zostali zepchnięci na ul. Tumską. Tam zmieszali się z grupą osób wychodzących z kina „Przedwiośnie” i to w większości właśnie oni – przypadkowi i nieświadomi rozgrywających się wcześniej zajść – ludzie zostali najbardziej poturbowani przez milicję. Posypały się na nich pałki i pięści zomowców. Wciągano ich siłą do samochodów. Łapanki trwały do późnych godzin nocnych w całym mieście.

Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 25 czerwca 1976 r. aresztowano w Płocku 55 osób. Większość po 48 godzinach spędzonych w areszcie zwolniono do domu. Kilka dziesiąt stanęło przed Kolegium ds. Wykroczeń. Niestety, do dziś nie zachowała się dokumentacja z tych postępowań i trudno obecnie określić, ilu z zatrzymanych, i na jakie kary skazano. Nie były to jedyne formy represji. Funkcjonariusze SB aresztowali także kilkanaście osób, które w trybie pilnym zostały skazane przez Sąd Rejonowy w Płocku na długoletnie więzienie. Analizując akta procesów, odnosi się wrażenie, że podobnie jak ludzie zatrzymywani przez ZOMO 25 czerwca, byli to w dużej części przypadkowi obserwatorzy zajść, celowo wyselekcjonowani do aresztowania ze względu na wcześniejsze kary za drobne przestępstwa. Drugą grupę skazanych stanowią osoby zadenuncjowane przez zawistnych sąsiadów – nierzadko funkcjo-

nariuszy Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO). W rezultacie tylko kilka ze skazanych osób było w rzeczywistości aktywnymi uczestnikami pochodów lub zajęć pod siedzibą KW PZPR.

Organizowana przez środowisko warszawskiej inteligencji pomoc dla represjonowanych dotarła do Płocka dość późno. Jan Józef Lipski w książce zatytułowanej *KOR*, przedstawiając wydarzenia czerwcowe, napisał: „25 czerwca w trzech ośrodkach robotniczych doszło do strajków i demonstracji ulicznych: w Radomiu, Ursusie i Płocku. Płock nie stał się tak sławny jak Radom i Ursus, bo stłumiono w nim rozruchy mniej okrutnie, ale przede wszystkim, dlatego że Komitet Obrony Robotników (KOR) późno tam dotarł i nie udało się zebrać wyczerpującej dokumentacji”. Powód był dość prosty, osoby poddane represjom były wprost zaszczute przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Ludzie pozbawieni pracy, środków do życia, nękanii wielogodzinnymi przesłuchaniami, śledzeni, aresztowani po prostu bali się kontaktu z osobami, które proponowały im pomoc. Nie wiedzieli, z kim się spotykają, nie znali ich, nic o nich nie

wiedzieli, nie mieli pewności, czy nie są to podstawieni funkcjonariusze SB. Obawy były słuszne. Zbierając materiały dotyczące historii działań opozycji antykomunistycznej na Mazowszu Zachodnim rozmawiałem z funkcjonariuszem milicji, który udawał osobę pragnącą udzielić pomocy, aby ofiary represji wciągnąć w sidła konfidencji.

We wszystkich mediach nastąpiła cisza na temat płockiej rewolty. Zaiste, dziwna to była cisza. Dlaczego milczała strona opozycyjna, wyjaśnił Jan Józef Lipski, dlaczego milczały również władze nie potępiając powszechnie „warchołów” z Płocka, było zastanawiające. Odpowiedź przyniosły same władze. Otóż, podjęta dużo wcześniej decyzją Komitetu Centralnego PZPR, Płock był w 1976 r. gospodarzem Centralnych Dożynek, w których tradycyjnie mieli wziąć udział przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych. Po prostu nie mogło być dożynek w mieście, które zaprotestowało przeciw polityce partii. Wyciszono więc informacje o proteście i uroczystości odbyły się z tradycyjnym przepychem i pompą.



Radom spacyfikowany

Marcin Krzysztofik
– Delegatura IPN w Radomiu

W związku z protestem robotniczym 25 czerwca 1976 r. w Radomiu zatrzymano ponad 600 osób, z których większość doświadczyła następnie różnorodnych represji. Niemal wszyscy zostali pobici przez funkcjonariuszy Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej (ZOMO) w tzw. ścieżkach zdrowia, a następnie stanęli przed kolegium ds. wykroczeń bądź sądem. Spośród tych form represji działalność radomskich kolegiów jest stosunkowo najmniej znana.

Władze liczyły się z tym, że wprowadzenie podwyżki cen żywności może spotkać się z protestami społecznymi i dlatego „operację cenową” poprzedziły skrupulatne przygotowania aparatu bezpieczeństwa. 24 czerwca wojewoda radomski Roman Maćkowski wprowadził w Radomiu tryb przyspieszony w postępowaniu przed kolegiami i sądami. Tego



samego dnia komendant wojewódzki Milicji Obywatelskiej płk Marian Mozgawa powołał grupę śledczą, wyznaczając na jej kierownika naczelnika Wydziału Śledczego Służby Bezpieczeństwa mjr. Kazimierza Rojewskiego. Wstępnie założono, że w sprawach kierowanych przez grupę do kolegium będą oskarżać: por. Zdzisław Pająk z Wydziału Śledczego oraz dwaj funkcjonariusze Wydziału Prewencji radomskiej Komendy Wojewódzkiej MO. Ze względu na skalę protestu 25 czerwca i dużą liczbę zatrzymanych, wyodrębniono osobną grupę, złożoną z funkcjonariuszy ściągniętych do Radomia z innych miast, zajmującą się wyłącznie sprawami kierowanymi przed kolegia.

Pierwsze wnioski do Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Radomia zaczęły wpływać 27 czerwca 1976 r. Jedynymi dowodami w sprawie były notatki z zatrzymania lub przesłuchania, na dodatek, najczęściej sporządzone przez innego funkcjonariusza niż ten, który dokonywał zatrzymania. We wszystkich notatkach powtarzały się zarzuty: „obecność w tłumie”, „rzucanie kamieniami”, „wykrzykiwanie słów obelżywych”.

W początkowym okresie działalności kolegia orzekały głównie kary grzywny (sięgające maksymalnie 5 tys. zł) lub ograniczenia wolności (do trzech miesięcy), co było spowodowane dotychczasową praktyką niekarania aresztem osób mających stałą pracę. Trzeba jednak zauważyć, że w większości przypadków orzeczenie grzywny nie oznaczało uwolnienia obwinionego: miał on przebywać w areszcie do czasu zapłacenia całej sumy.

Władze najwyraźniej uznały, że dotychczasowe kary są zbyt łagodne i należy to zmienić. Radomskie kolegia przerwały „pracę” 27 czerwca. W związku z tym zdecydowano, że nazajutrz – 28 czerwca – zostaną uruchomione kolegia odwoławcze, które zajmą się zastrzeżeniem dotychczasowych orzeczeń. Mieli za to odpowiadać: prokurator wojewódzki, prezes sądu wojewódzkiego, komendant wojewódzki MO i wojewoda radomski.

W tym celu zorganizowano odprawę dla ławników, w czasie której wydano stosowne dyrektywy. Wojewoda Maćkowski kategorycznie domagał się stosowania wyłącznie maksymalnych kar aresztu – trzech miesięcy – wobec uczestników protestu i groził wyciągnięciem surowych konsekwencji wobec tych członków składów orzekających, którzy nie podporządkowaliby się temu poleceniu.

Po reprimendzie udzielonej przez wojewodę Maćkowskiego, składy orzekające w kolegiach pierwszej instancji do czasu obowiązywania trybu przyspieszonego (7 lipca) orzekały przede wszystkim kary

pozbawienia wolności. Ogółem do 10 lipca 1976 r. sporządzono 244 wnioski o ukaranie. Kolegia orzekły areszt wobec 209 osób, 11 grzywn i zaledwie jedną karę ograniczenia wolności. Oprócz tego 19 sprawom nadano tryb zwykły, 4 sprawy pozostały w trakcie załatwiania w II instancji. Jedyny przypadek ograniczenia wolności na trzy miesiące dotyczy Marka Rybickiego, którego ukarano tak, chociaż nie ukończył jeszcze 17 lat i w świetle prawa powinien odpowiadać przed Wydziałem dla Nietletnich Sądu Rejonowego w Radomiu.

Działalność kolegiów nadzorowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Prokuratura. Dyrektor Biura Śledczego MSW płk Tadeusz Kwiatkowski ocenił później, że tryb przyspieszony w kolegiach generalnie zdał egzamin, chociaż postulował wprowadzenie zmian w kodeksie postępowania w sprawach o wykroczenia. Proponował m.in., aby zarówno w pierwszej, jak i drugiej instancji orzekała tylko jedna osoba w miejsce dotychczasowych trzech.

Członkowie składów radomskich kolegiów z 1976 r. zeznawali po latach, że ówczesny prokurator wojewódzki Jan Iglowski zalecał im stosowanie grzywn i kar ograniczenia wolności. Wzbudziło to niezadowolenie w KW MO w Radomiu tym bardziej, że Iglowski protestował przeciwko biciu osób zatrzymanych. Płk Rojewski, w raporcie z działań wspomnianej grupy śledczej informował, że „Prokurator Wojewódzki Iglowski biegał po korytarzu [KW MO] i dawał szereg nieprawidłowych ocen co do sposobu zatrzymań”. Kilka dni później odwołano go ze stanowiska, a nadzór nad pracą prokuratorów przejął wtedy dyrektor jednego z departamentów Prokuratury Generalnej Zbigniew Halota. W ramach nadzoru nad działalnością kolegiów dokonano przeglądu wcześniejszych spraw, co zaowocowało podjęciem czynności śledczych wobec 80 osób już ukaranych przez kolegia, przeciw którym można byłoby wszcząć postępowania karne.

Pod koniec lipca 1976 r. nastąpiła zmiana polityki represji karnych wobec uczestników protestu. 29 lipca prokuratorzy w Radomiu w ramach nadzoru przygotowali 144 wnioski o uchylenie orzeczeń. Wszystkie wnioski zostały następnie uwzględnione przez Komisję Orzecznictwa ds. Wykroczeń. 30 lipca 1976 r. pierwsze 42 osoby zwolniono, po przeprowadzeniu z nimi rozmów przez pracowników Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu w obecności funkcjonariuszy MSW. 31 lipca zwolniono 102 osoby przebywające w Białymstoku, Pińszowie, Kielcach i Warszawie.

Ator składa podziękowania prokuratorowi Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Andrzejowi Martyniukowi za udostępnienie akt śledztwa V DS. 39/95/S, prowadzonego przez Prokuraturę Wojewódzką w Radomiu w latach 1995-2001. ■

Propagandowa fikcja

Robert Spałek
– OBEP IPN w Warszawie

Dzień po rewolucji, w sobotę, 26 czerwca rano, Edward Gierek – przywódca partii i państwa – dał sygnał do rozpoczęcia szeroko zakrojonej, agresywnej i spektakularnej akcji propagandowej. Rano przeprowadził telefoniczną konferencję z sekretarzami komitetów wojewódzkich (lokalnymi szefami PZPR). W jej trakcie przedstawił błyskawiczny instruktaż dalszego postępowania partii w całym kraju. Gierek zarządził zorganizowanie we wszystkich województwach publicznych zgromadzeń na wielką skalę, tj. po 100, a nawet 200 tys. ludzi. Jak stwierdził, „muszą to być wiece zebrane z ludzi dobranych”. Domagał się „słów bluźnierstwa” pod adresem protestujących robotników, nazywał ich „łajdakami”, żądał atmosfery „potępienia” dla strajkujących zakładów.

Głos ludu miał brzmieć następująco: „Opowiadamy się w pełni za zmianą struktury cen, mającą swoje głębokie uzasadnienie społeczne i ekonomiczne. Uważamy, iż rząd proponuje słuszną za sadę pieniężnej rekompensaty. (...) Mamy pełne zaufanie do mądrości partii (...). Mamy pełne zaufanie do naszego ludowego rządu (...). Możecie na nas zawsze liczyć, towarzyszu Gierek”.

Niedzielne i poniedziałkowe wiece były niezwykle schematyczne i bliźniaczo podobne do siebie. Uczestników manifestacji zwożono na miejsca podstawionymi autokarami. Wcześniej w komitetach wojewódzkich omawiano problemy związane z formowaniem kolumn i dotarciem uczestników do celu. Podstawowy i aktywny trzon manifestantów stanowili działacze partyjni, wojsko, milicja i pracownicy służby bezpieczeństwa. W całym kraju liczne służby porządkowe chroniły place i stadiony. Dyrektorzy poszczególnych zakładów byli odpowiedzialni za zjawienie się na owych spędach z całymi załogami. Większość manifestantów musiała podpisać listę obecności.

Zarówno transparenty, jak i przemówienia wygłaszane na wiecach przygo-

towano w komitetach partyjnych PZPR. Niejednokrotnie robotnicy, którzy odczytywali narzucone im teksty, mieli kłopoty z artykulacją i czytali kolejne zdania nie rozumiejąc ich sensu. Zdarzały się tragicomiczne pomyłki. Na przykład w Warszawie, jeden z mówców zamiast przeczytać: „W tych ostatnich dniach, towarzyszu Gierek, towarzyszu Jaroszewicz, byliśmy z wami”, powiedział: „Towarzyszu Gierek, towa-



ryszu Jaroszewicz, to wasze ostatnie dni”.

W trakcie manifestacji wznoszono okrzyki o treści podobnej do haseł z transparentów, śpiewano hymn narodowy, często – jak w Katowicach i Warszawie – *Międzynarodówkę*. W 48 województwach przemawiali I sekretarze komitetów wojewódzkich, wspierali ich skrupulatnie dobrani przedstawiciele robotników, chłopów, inteligencji i młodzieży. Wszystkie wiece – z wyłączeniem radomskiego – zakończyły się podjęciem rezolucji potępiającej ekscesy, a zarazem wspierającej działania PZPR.

Szczególony charakter wiecu radomskiego wynikał nie tylko z tego, że uznano, iż miasto nie ma moralnego

mandatu do uchwalenia rezolucji. Był to przede wszystkim wiec samopotępienia. Radomianie przeprowadzili w swoim imieniu samokrytykę niemal jak za czasów Stalina. Oprócz tego, że „winą” za zajścia obciążono całą społeczność miasta, ukarano również kierowniczy aparat partyjny. Janusz Prokopiak, jako jedyny w całym kraju sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, nie został dopuszczony do głosu. W jego imieniu przemówienie oczerniające mieszkańców wygłosił prezydent Tadeusz Karwicki. Napisano je nie w Radomiu, a w Komitecie Centralnym PZPR w Warszawie pod okiem szefa partyjnej propagandy Jerzego Łukaszewicza. Ponadto ekipa rządząca okazała nieufność miejscowemu aparatowi, importując zaufanych aktywistów z ościennych województw.

Formalnym zakończeniem kampanii propagandowej stał się wiec w Katowicach poprowadzony przez Gierka i Piotra Jaroszewicza. Wiece transmitowała na żywo telewizja i trzy programy radiowe. Gdy po wystąpieniu Gierka tłum skandował hasło „Gierek – Polska”, ten krzyknął nagle do mikrofonu: „Partia – Polska”, na co natychmiast uzyskał odpowiedź. Zebrani postawili znak równości między Gierkiem, partią i Polską. Zaczęli „mantrować” na przemian: Partia – Polska, Partia – Gierek, Polska – Gierek. Przy pomocy masówek system miał zyskać akceptację społeczną, wyrażoną na tyle widowiskowo i aktywnie, by przytłumić ewentualne następne próby eskalacji konfliktu. Być może też, chodziło o – używając określenia I sekretarza – „przekucie porażki w zwycięstwo”, czyli ponowną próbę wprowadzenia podwyżki cen, tym razem na fali sztucznego poparcia. Nieoczekiwanie ostatecznego wycofania projektu podwyżek cen kategorycznie zażądał radziecki przywódca Leonid Breżniew, który pod koniec czerwca powiedział Gierkowi: „Jedynie, co Wam teraz pozostaje, to uspokoić sytuację”.

Tym razem jeszcze komunistom udało się odwrócić moment społecznego, niekontrolowanego wybuchu w całym kraju, na równe cztery lata.

■

Redaktor prowadzący – **Jacek Żurek** (Biuro Edukacji Publicznej IPN)

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa, www.ipn.gov.pl

Sprzedaż wydawnictw własnych – Gospodarstwo Pomocnicze IPN,

tel. 022 581 88 20, 022 581 88 72

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Warszawie, pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa, tel. 022 530 86 46

Delegatura IPN w Radomiu, ul. Żeromskiego 53, 26-600 Radom, tel. 048 362 04 95 (pion śledczy)